

Katarzyna Chmielewska

Współczesny dyskurs historyczny o polskim komunizmie w perspektywie narratologii

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (141), 36-51

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Katarzyna CHMIELEWSKA

Współczesny dyskurs historyczny o polskim komunizmie w perspektywie narratologii

Na temat komunizmu, jego historii i znaczenia powstały już całe biblioteki prac, o których trudno choćby wspomnieć w jednym skromnym szkicu. Ważne i wywołujące liczne dyskusje prace o polskim komunizmie napisali: Włodzimierz Borodziej, Andrzej Friszke, Andrzej Garlicki, Jerzy Eisler, Krystyna Kersten, Zbigniew Landau, Adam Leszczyński, Paweł Machcewicz, Mirosława Marody, Piotr Madajczyk, Piotr Osęka, Andrzej Paczkowski, Marcin Kula, Paweł Wieczorkiewicz, Marcin Zaremba, Jan Żaryn i wielu, wielu innych. Twórczość ta zdaje się narastać i mnożyć w tempie zatrzważającym dla tych, którzy chcieliby śledzić najnowsze trendy lub choćby przeczytać podstawowe książki dotyczące tego zjawiska. Coraz więcej też ukazuje się publikacji, które trudno przypisać do tradycyjnie rozumianej historiografii akademickiej, skierowanej do wąskiego grona odbiorców. Ich autorami często są wprawdzie naukowcy, ale teksty te wypadają w nurt popularny, dzięki czemu wywołują duży oddźwięk społeczny. Sytuują się na pograniczu historii i antropologii kultury i historii¹ lub też są tekstami bio-

¹ Wystarczy w tym miejscu przypomnieć o najświeższym hicie wydawniczym: I. Meyza, W. Szablowski *Nasz mały PRL: pół roku w M-3 z trwałą, wąsami i maluchem*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012. Warto też pamiętać o pracach M. Szpakowskiej *Chcieć i mieć: samowiedza obyczajowa w Polsce czasu przemian*, W.A.B., Warszawa 2003; J. Jaworskiej *Cywilizacja „Przekroju”: misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Wydawnictwa UW, Warszawa 2008 i in.

graficznymi, wspomnieniowymi². Warto też wspomnieć o ciekawych pracach z zakresu historii społecznej, które zyskują coraz większe uznanie³.

Z tego ogromnego materiału z konieczności wybieram niewielką tylko część, skupiam się zatem na pracach napisanych z dystansu, ze znacznej perspektywy czasowej od przełomu 1989 roku, stworzonych ze świadomością, że zjawisko komunizmu należy do epoki zamkniętej, stanowi czas przeszły dokonany. Teksty te są też jednakowo oddalone od chwili obecnej, niejako odcięte od najbardziej aktualnych dyskusji i sporów z ostatnich miesięcy, choć wyznaczają im niekiedy ramy i kształt. Ja również chcę spojrzeć na nie z czasowego dystansu, z perspektywy dziesięciu lat. Odnoszę się zatem do prac, które powstały około roku 2000 (z dopuszczalną tolerancją kilku lat) lub które wówczas zostały opublikowane. W owym czasie kanon mówienia i myślenia o komunizmie był już ukształtowany, dziś natomiast mamy szansę zobaczyć go i analizować z oddalenia. W przeważającej większości wybrane teksty mają charakter eseistyczny, swobodny, nie zawsze poddają się rygorom wyводу naukowego, dzięki temu jednak łatwiej ujawniają ukryte za-zwyczaj przesłanki, wyobrażenia, społeczny kosmos, który zza kulis rządzi dyskursem naukowym, działa „za plecami” neutralnej wypowiedzi. Co więcej, prace te są wyraźnie adresowane do szerszej publiczności, do „czytającego ogółu”, inteligencji, nie tylko zamkniętego kręgu profesjonalnego, mają ambicje znacznie powszechniejszego oddziaływania. Dodatkowym kryterium wyboru było świadome odnoszenie się do słowa „komunizm”, a więc refleksyjny i nieprzypadkowy stosunek do tej kategorii, zrozumienie jej znaczeniowej i historycznej zmienności, przy czym komunizm może być przez autorów rozumiany zarówno jako abstrakcyjna formuła ustrojowa, realne historyczne ustroje albo też po prostu jako okres od 1944 aż po 1989 rok w Polsce. Z oczywistych względów skupiam się na kontekście polskim, polskiej historii i polskiej historiografii.

Odnoszę się zatem do tekstów eseistycznych o komunizmie uznanych historyków akademickich, a właściwie do kilku zaledwie prac: Mirosławy Marody⁴, Andrzeja Friszkego⁵, Marcina Kuli⁶, Marcina Zaremby⁷, historyków cieszących się

² Por. np. A. Paczkowski *Trzy twarze Józefa Światły: przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Prószyński Media, Warszawa 2009, A. Ścibor-Świdorska *Jakub Berman: biografia komunisty*, IPN, Warszawa 2009.

³ Por. M. Zaremba *Wielka trwoga: Polska 1944-1949. Ludowa reakcja na kryzys*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2012.

⁴ M. Marody *Przemiany postaw ideologicznych i przystosowanie w systemie komunistycznym*, w: *Komunizm: ideologia, system, ludzie*, red. T. Szarota, Neriton, Warszawa 2001.

⁵ A. Friszke *Przystosowanie i opór. Rozważania nad postawami społecznymi 1956-1970*, w: *Komunizm: ideologia, system, ludzie*.

⁶ M. Kula *Komunizm i po komunizmie*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006 (większość szkiców powstała znacznie wcześniej, niż została opublikowana książka).

⁷ M. Zaremba *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm: nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2001 oraz tegoż *Komunizm jako system mobilizacyjny. Casus Polski*, w: *Komunizm: ideologia, system, ludzie*.

Szkice

ogromnym, zasłużonym i niewątpliwym uznaniem, choć wybór taki nie bez racji można zakwestionować i uznać za niewystarczający. Z całą pewnością nie jest to reprezentatywna próba pokazująca całość „komunistycznego” pola historycznego, całość współczesnej opowieści o komunizmie. Przeciwnie, wybrane postaci plasują się w nurcie głównym, łączy je wspólna strategia: starają się zachować w stosunku do przedmiotu badań należy dystans i uprawiać pozytywną historiografię.

Zaznaczam, że w niniejszym tekście nie rekonstruuje stwierdzeń historyków, nie dyskutuję z ich tezami, nie poddaję krytyce ich warsztatu ani metodologii. Nie odtwarzam nawet ich poglądów na temat komunizmu. W gruncie rzeczy sami autorzy mają w tych rozważaniach, by tak to ująć, charakter drugorzędny, ponieważ chciałabym przeanalizować wyłącznie zjawiska dyskursywne, pewne szczególne figury myślenia, ukryte obrazy i założenia, które dają o sobie znać w tekstach tych wybitnych luminary. Zdaję sobie sprawę, że obraz, który w ten sposób powstanie, będzie z całą pewnością niepełny, wrywkowy, niekompletny, wskazuje jednak na kilka istotnych rysów dyskursu o komunizmie. Zadaję tradycyjne dla historii literatury pytania: o użyte wzorce fabularne i środki retoryczne, metafory, charakterystyczne obrazy, powtarzające się gesty i symbole. Pytam, w jaki sposób konstruowane są postaci, a więc aktorzy historyczni przekazu historycznego. Odwołuję się do tego typu narratologii, która wywodzi się od Rolanda Barthes’a i traktuje dyskurs jako działającą za plecami asercji władzę presupozycji.

Raz jeszcze podkreślam, że moje uwagi nie roszczą sobie prawa do poprawiania czy też pouczenia kogokolwiek, nie wzbogacają też metodologii historii. Nie uprawiam dyskursu normatywnego, nie tworzę granic, nie zastrzegam, czego nie wolno robić w historiografii, i nie narzucam, jak ma wyglądać rzetelny opis przeszłości. Nie daję też zaleceń i, co najważniejsze, nie tworzę „historii prawdziwej”. Jeśli niekiedy podsuwam dla porównania inne możliwości wzorców fabularyzacyjnych czy też budowy aktorów historycznych, czynię to tylko po to, by unaocznic inne warianty, wskazać alternatywę, która nigdy jednak nie usurpuje sobie prawa do miana prawdy historycznej.

Konstrukcja bohaterów

Niemal każda opowieść oplata się wokół bohaterów, opowieść historyczna również. Sam akt wyodrębnienia aktorów historii ma charakter znaczący i przesądza niekiedy o rodzaju narracji. Wystarczy przypomnieć sobie prastare *res gestae* (jakkolwiek trudno uważać je za część historiografii naukowej, niewątpliwie są gatunkiem opowieści historycznej), gdzie potężni i wspaniali rycerze dokonywali wielkopomnych i walecznych czynów, zapisywali się złotymi zgłoskami na kartach dziejów po wsze czasy. Dla kontrastu można przywołać podmiot zbiorowy opisywany przez Bronisława Geremka w *Świecie opery żebraczej*⁸, a więc byt o zatartych

⁸ B. Geremek *Świat „oper y żebraczej”: obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturach europejskich XV-XVII wieku*, PIW, Warszawa 1989.

cechach indywidualnych (beziemienni lub posługujący się pseudonimami nędzarze, żebracy i włóczędzy), który snuje swoją, jakbyśmy dziś powiedzieli, subwersywną wobec głównej narracji historycznej opowieść. Tekst Geremka nie skupia się na „pierwszoplanowych” postaciach, królach i cesarzach, jak zwykła czynić historia polityczna, ale ukazuje zupełnie inny poziom podmiotowości historycznej oraz inny poziom historycznego *biosu*. Jak owa podmiotowość ma się do sprawstwa w historii, czy za agensa można uważać postać „pierwszoplanową”, czy też właśnie grupy społeczne i zbiorowości, a w szczególności, które z nich uznać za historyczne – to kwestia zbyt odległa od naszego przedmiotu rozważań. Warto jednak przypomnieć o takim typie opowiadania historycznego, który zapoczątkował już Hegel, ale wyrazistą postać nadał mu Marks, gdzie demiurgiem historii i kultury są relacje społeczne (Hegel i Marks) i stosunki produkcji (Marks), natomiast tak zwane wielkie postaci historyczne, zazwyczaj traktowane jako aktorzy – wchodzą na scenę, by odegrać swoje role, rólki, powiedzmy. Kandydatem na podmiot dziejów może być co najwyżej nowa klasa wschodząca – dawniej burżuazja, a potem proletariatus – ale i jej sprawstwo wydaje się ograniczone, to raczej promotorzy zmian, nośniki historii. Zgodnie z niektórymi interpretacjami możemy tę wizję traktować jako koncepcję dziejów bez podmiotu (w sensie tradycyjnym) albo też wyobrażenie, w którym podmiotem staje się cała upodmiotowiająca się ludzkość. Nie znaczy to oczywiście, że zanika historyczna narracja czy też schodzą ze sceny aktorzy historii, inaczej jednak rozumiemy ich rolę.

Przywołane przykłady mają nam tylko unaocznic względność konstrukcji „podmiotu historycznego”, zachęcić do zastanowienia się, kim jest i jak jest „zrobiony”, a przede wszystkim, jaki jest jego związek z typem historycznej narracji. Nie tylko samo wyodrębnienie czy też stworzenie bohaterów historycznych wydaje się gestem znaczącym. Równie ważna jest ich charakterystyka – jako źródła procesów historycznych, a więc nie tylko w kontekście ich sprawstwa, lecz także kategorii etycznych, takich jak wolność, odpowiedzialność za przyszłość, działanie na rzecz dobra lub też sprzyjanie złu itp. To powszechne w dyskursie historycznym uwikłanie w pole etyczne, które mogłoby dziwić ortodoksyjnych pozytywistów, starannie odróżniających (historyczne) fakty od wartości, ma charakterystyczny rys, po pierwsze, ukrywa swoją względność, roszcując sobie prawo do powszechności sądu⁹, po drugie, często nie pojawia się wprost, ale występuje jako presupozycja lub też wyrażenie nacechowane zawarte w stwierdzeniach pozornie neutralnych albo też jako sposób kształtowania i opisu pola możliwości. Wspomniany wymiar etyczny nie wyczerpuje jeszcze problemów związanych z tworzeniem podmiotów historii, zjawiskiem pokrewnym jest bowiem nieustająca obecność nie tylko antycypującej perspektywy współczesnej, która mocno rzutuje na kategorie opisu, lecz także społecz-

⁹ Owa kategoryczność sądu i jego bezalternatywność, w gruncie rzeczy fałszywa, przypominają żywo przemoc symboliczną Bourdieua.

ne uwarunkowanie opisu, a więc zaangażowanie w dzisiejsze spory społeczne i polityczne¹⁰ i stawki społeczno-kulturalne, w których przeszłość pełni rolę zakładnika.

Opowieść o okresie 1944-1989 (niezależnie od wszystkich niuansów i różnorodności perspektyw) przedstawia losy dwojga bohaterów: władzy i społeczeństwa (ewentualnie władzy i narodu). Ten dualizm jest jednym z najważniejszych, pozornie niewinnych rozstrzygnięć, które kształtują narrację historyczną. Trzeba od razu zauważyć, że pojęcia narodu i społeczeństwa różnią się zasadniczo, a właściwie powinny się zasadniczo różnić i odsyłać do odmiennych narracji – społeczeństwo do socjologicznej, naród – do narodowej. Niestety w wielu współczesnych pracach polskich historyków ta podstawowa, zdawałoby się, różnica traci na wartości i wspomniane pojęcia płynnie przechodzą jedno w drugie. Zdarza się, że kategoria „społeczeństwo” nie pojawia się w ogóle, niekiedy występuje zamiennie z „narodem”, kiedy indziej oznacza po prostu naród. Zamiast narodu może także pojawiać się ogólna kategoria „Polacy”, sytuująca się gdzieś między narracjami socjologicznymi i narodowymi ze wskazaniem na narodowe. Na szczęście niektóre prace konsekwentnie przestrzegają wcześniej wspomnianego rozróżnienia, należą one jednak do zdecydowanej mniejszości¹¹.

Aktorzy inni niż społeczeństwo (naród) i władza pojawiają się wyłącznie epizodycznie bądź też są tylko wariantami zasadniczych podmiotów, narracja przewidyuje zatem przejrzysty, czysto binarny układ. A przecież kandydatów na inne *dramatis personae* nie brakuje, warto przypomnieć możliwą trzecią postać – Kościół katolicki, któremu skądinąd poświęca się wiele uwagi¹², zwykle jednak traktując go jak podmiot cząstkowy, usytuowany w polu „społeczeństwo”, podlegający tym samym co całość społeczna uwarunkowaniom i koniecznościom (tylko w ostrzejszej postaci), żywiącym podobne aspiracje i potrzeby. Kościół przedstawia się nader często jako reprezentację społeczeństwa¹³, choć w gruncie rzeczy, z socjologicznego punktu widzenia trudno byłoby tezy o reprezentacji sensownie bronić, podobnie jak twierdzenia o jego wspólnym z całym społeczeństwem położeniu, doświadczeniach, zasadach, celach, działalności itd.¹⁴

¹⁰ Nie zawsze zresztą rozumiane doraźnie, niekiedy jest to opowiedzenie się po stronie jakiegoś światopoglądu społeczno-politycznego jak liberalizm albo katolicyzm.

¹¹ Przykładem mogą być choćby teksty Mirosławy Marody.

¹² Nie twierdzą bynajmniej, że kwestia Kościoła katolickiego jest sprawą pomijaną czy też marginalizowaną we współczesnych badaniach historycznych, przeciwnie – powstało wiele prac poświęconych roli Kościoła katolickiego w Polsce, jego dostojników i instytucji w owym okresie.

¹³ Por. np. J. Żaryn *Postawy duchowieństwa katolickiego wobec władzy państwowej w latach 1944-1956. Problemy metodologiczne*, w: *Komunizm: ideologia, system, ludzie*, s. 289-302.

¹⁴ Nie można tu mówić ani o homologii strukturalnej doświadczeń historycznych czy też celów i strategii, ani też o przekazywaniu uprawnień, dlatego nie może być mowy o realnej reprezentacji. Sytuacja instytucjonalnego Kościoła różni się też

Na placu boju pozostają zatem społeczeństwo i władza. Warto zauważyć, że są to w większości wypadków podmioty ściśle odgraniczone, między władzą i społeczeństwem nie ma właściwie obszarów wspólnych, kanałów przepływu, miejsc pośrednich. Binarizm pola decyduje o wyłączającym się zakresie obu podmiotów i w istotny sposób wpływa na opowieść o przeszłości, nadaje jej charakterystyczny rys bezwyjątkowego antagonizmu. Obraz ten wchodzi w wyraźną sprzeczność z ustaleniami szczegółowymi. Zastanówmy się choćby pobieżnie nad pewnymi fragmentami pola. Gdyby tak zbadać społeczne „zaplecze” najwyższych przywódców partyjnych (Bolesław Bierut, Hilary Minc, Władysław Gomułka), ich krąg towarzyski, rodzinny, społeczny, ich historię, pochodzenie, okazałoby się, że owa izolacja władzy zakrawa na mit. Warto też wziąć pod lupę charakterystyczne zjawisko identyfikacji „z naszym człowiekiem u władzy” (por. przypadek Edwarda Gierka i jego popularności na Śląsku, zwłaszcza w początkach kariery), zastanowić się nad społecznym otoczeniem radnych, posłów, szeregowych sekretarzy partii w jednostkach pracy, rodzinami członków/partii i ich relacjami społecznymi, towarzyskimi i sąsiedzkimi. Wiele powiedziałby nam również fenomen podwójnego członkostwa w PZPR i Solidarności (szacowany przez historyków na milion osób) itd. Obraz płynący z takich analiz trudno byłoby opisać jako głęboką przepaść między „władzą” (o której można by na podstawie opowieści historycznej sądzić, że przybyła z kosmosu, a w każdym razie pojawiła się jak *deus ex machina*) a „społeczeństwem”, jako metafizyczny rozdział, który dzieli dwie ściśle odgraniczone od siebie postaci. Już nawet wyliczenie wspomnianych zagadnień uświadamia nam kolejną trudność, którą napotyka dualna konstrukcja opowieści. Jeśli bohaterami historii mają być „władza” i „społeczeństwo”, warto rozważyć: kim właściwie są owe podmioty? Krótko mówiąc, chwilę uwagi poświęcić pytaniom: władza, czyli kto? Społeczeństwo, czyli kto?

W większości wspomnianych relacji bohaterom (władzy i społeczeństwu) nadaje się rys monolitu, następuje homofonizacja, ujednoznacznienie głosu. Warto by zapytać, kogo obejmuje kategoria „władza”? Czy tylko członków biura politycznego? Pierwszych sekretarzy? A może wszystkich sekretarzy? Wszystkich człon-

zasadniczo od sytuacji większości grup społecznych w Polsce w dowolnym właściwie okresie 1944-1989. Wspomniana reprezentacja ma więc charakter metaforyczny, rozgrywa się w sferze wyobrażeń współczesnych, w których Kościół katolicki we wspomnianym okresie przestaje być historyczną instytucją kierującą się własnymi zasadami i zmierzającą do własnych celów, skądinąd wielogłosową i wielonurtową, ale staje się jednoznacznym obrazem, ikoną dobra i wolności, bohatersko albo też rozważnie stawiającą opór zewnętrznej i wrogiej sile i w ten sposób stającą się figurą całego społeczeństwa. Owa metonimizacja historii (*pars pro toto*) dokonuje się w podwójnym sensie: po pierwsze, z historii tej instytucji wybiera się tylko niektóre rysy i aspekty, po drugie, historia Kościoła zastępuje historię całego społeczeństwa. Narracja tego rodzaju włącza „metaforyzujące Ja” w opowieść o bohaterskim oporze wobec zewnętrznego wroga, który podtrzymywała przynajmniej „najszlachetniejsza część społeczeństwa”.

ków partii? Albo jeszcze szerzej: wszystkie osoby sprawujące funkcje publiczne w Polsce? Nie są to bynajmniej czcze zabawy logiczne. Przy każdej odpowiedzi pojęcie władzy nie tylko zmienia swój zakres, lecz także treść. Za każdym razem konstruujemy odmienny podmiot, inaczej usytuowany społecznie, inaczej stryfikujemy jego sprawstwo, odpowiedzialność, alienację czy też społeczne uznanie, wkraczamy na inny poziom politycznego *biosu* i inną historiografię uprawiamy¹⁵. Truizmem byłoby przypominać o tym, z czego historycy akurat doskonale zdają sobie sprawę, że „władza” zmieniała się również w czasie, a więc inaczej postrzegano ją w 1946, inaczej w październiku 1956, a w 1981 zgoła odmiennie.

Dwoje bohaterów – władza i społeczeństwo – staje zatem naprzeciwko siebie, monolityczni, jednoznaczni, spleceni w dialektycznym uścisku, ale przedstawieni jak „dwa na słońcach swych przeciwne bogi”. Rozgrywającym jest władza, to do niej należą zasadnicze posunięcia, społeczeństwo odpowiada, reaguje, dostosowuje się, stawia opór. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że władza znalazła się w pozycji podwójnej: z jednej strony jest siłą aktywną, to ona inicjuje wydarzenia, z drugiej jej sprawstwo jest w sposób oczywisty dla wszystkich piszących ograniczone przez zewnętrzne struktury geopolityczne, a mianowicie postanowienia jałtańskie i zależność od Związku Radzieckiego.

Władzy nie przysługuje zatem rola prawdziwego aktora historii, co ma ciekawe konsekwencje nie tylko dla kategorii sprawstwa, lecz także odpowiedzialności. Otóż nawet przy założeniu ograniczonego sprawstwa, bohater „władza” ponosi odpowiedzialność, jest do niej pociągany przed współczesnym trybunałem i zawsze skazywany. Kategorie winy, ekspiacji, zadośćuczynienia, pokuty i kary stały się urządzeniami organizującymi „komunistyczne” pole dyskursu, zmonopolizowały i ukształtowały kanon praktyk kulturowych oraz zorganizowały dyskurs o przeszłości jako zbiorową pamięć traumatyczną. Interesujący wydaje się przy tym fakt, że prawie nigdy (z wyjątkiem dyskusji na temat wprowadzenia Stanu Wojennego w 1981 roku) historycy nie podnoszą kwestii, czy władza brała na siebie odpowiedzialność, czy działała jako aktor podejmujący celowe decyzje i liczący się z ich społecznymi konsekwencjami, a więc racjonalnie, intencjonalnie i moralnie. Przyznaje się jej wyłącznie ograniczoną racjonalność instrumentalną polegającą na trosce o własną reprodukcję lub też reprodukcję zewnętrznego wzoru¹⁶.

Taki sposób prezentacji pierwszoplanowej postaci w opowieści historycznej uobecnia się w pracach wszystkich wspomnianych autorów. Jeszcze bardziej znamienne wydaje się milczące utożsamienie władzy z jej najwyższymi szczeblami, co oznacza w konsekwencji, że cały obszar społecznych relacji i interakcji zostaje wykreślony z głównego obszaru badań historycznych. Wprawdzie staje się dome-

¹⁵ Historię polityczną albo historię społeczną.

¹⁶ Co nie wyklucza jednocześnie diabelskiego sprytu. Wizerunek aktora nie musi być spójny.

ną eksploracji antropologów¹⁷, znika jednak w pola widzenia akademickich historyków. Coraz mniej miejsca pozostaje na taką historiografię, która pokusi się o przedstawienie całego spektrum społecznych problemów, zależności, relacji, mikro- i makrowładz, rzeczywistości w całym jej skomplikowaniu. Coraz wyraźniej dominuje taka historia polityczna, która skupia się na poczynaniach naczelnych władz partyjnych, na analizie instytucji władzy, jej działań i gestów oraz dokumentów, relacjach ze Związkiem Radzieckim itp. Analiza władzy, skądinąd mocno niekompletna, przesłania całość pola, formatując historię do ciągu kolejnych obwieszczeń i zarządzeń. Zunifikowana historia polityczna zajmuje więc pole możliwości historii społecznej.

Pora przyjrzeć się drugiemu aktorowi dziejów najnowszych, a więc społeczeństwu. Postać ta wydaje się jeszcze ciekawsza. Pole jej działania wyznaczają historycy między dwoma niezbyt odległymi od siebie punktami. W tej sprawie zadziwiająco zgodnie autorzy mówią o podwójnej formie społecznej reakcji, a mianowicie o przystosowaniu i oporze¹⁸. Obydwe te postawy, jak łatwo zauważyć, należą właściwie do wspólnego pola, a więc, jak już wspomniałam, rysują sytuację ścisłego agonu obu bohaterów, walki czy też zmagania, które przewidują albo poddanie się historycznemu przymusowi, albo też aktywny i szlachetny opór wobec zewnętrznej przemocy. Zmieniające się warunki społeczne i polityczne w latach 50. zdaniem Andrzeja Friszkego

tworzyły warunki postaw zarówno przystosowania, jak oporu. Przystosowania, wręcz konformizmu, bowiem takie postawy były nagradzane i ułatwiały karierę. Oporu, gdyż system nakazów, zakazów i kontroli głęboko naruszał poczucie prawdy, sprawiedliwości oraz realizacji różnorodnych potrzeb. [...] W doświadczeniu niemal każdej jednostki były momenty, gdy musiały decydować: ulec wymaganiom sprzecznym z jej poczuciem słuszności czy stawić opór.¹⁹

Obie postawy są silnie nacechowane: z jednej strony mamy konformizm, karierowiczostwo, zewnątrzsterowność, uleganie systemowi nagród, z drugiej prawdę, słuszność, sprawiedliwość i moralność. Nie można nawet pomyśleć o jakiegokolwiek

¹⁷ O pracach tych, coraz liczniejszych i nader interesujących wspomniałam już wcześniej. Warto zwrócić uwagę na ważkie konsekwencje, które wynikają z metodologii tej stosunkowo młodej w Polsce dyscypliny. Mimo licznych zalet badań antropologicznych, jak całościowe i hermeneutyczne ujęcie przedmiotu, mimo założenia, że kultura jest całością, i in., trudno niekiedy oprzeć się wrażeniu, że autorzy zdają się traktować badany świat jako nieco orientalny, poszukując egzotyki, niezwykłości, a nawet dzikości i obcości, które nie tyle i nie zawsze charakteryzują opisywany obszar, ile wynikają ze spojrzenia pytającego oraz współczesnej silnej tendencji kulturowej zamieniającej nieodległą jeszcze przeszłość w ciąg ikon i „kultowych” (choć zarazem „obciachowych”) gadżetów.

¹⁸ Por. zwłaszcza wspomniany tekst A. Friszke *Przystosowanie i opór...*

¹⁹ Tamże, s. 141.

symetrii między nimi, jedna oznacza uleganie zewnętrznym naciskom i złu, druga niezależność i zachowywanie wartości. Jakkolwiek popularne wydaje się to ujęcie w gronie polskich historyków, warto odnieść się do tak zarysowanego pola krytycznie: czy „opór” nie może wiązać się z uległością wobec zewnętrznych nacisków albo też presji wzorców społecznych i historycznych? Czy „odnalezienie się” w „nowej rzeczywistości” istotnie oznacza wyrzucie ze społecznej przyzwoitości, zaprzeczenie prawdy i sprawiedliwości? Cóż zresztą oznacza „przystosowanie”? Czy obejmuje wszystko to, co nie podpada pod kategorię „opór”? Jakie działania i postawy można w ten sposób określić? Codzienne zakupy? Korzystanie z biletów do teatru ufundowanych przez zakład pracy? Picie kawy w kawiarni? Praca w fabryce? Bycie dziekanem Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego lub Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego? Postawienie tych podstawowych i narzucających się, zdawałoby się, pytań pokazuje, że pole zarysowane między oporem i przystosowaniem wydaje się nader wąskie, rozdział między nimi problematyczny, same kategorie wątpliwe, a w dodatku struktura ta nie pozwala opisać nawet części bogatego życia płynącego w latach 1944-1989. Jest to jednak „przykrojenie” znaczące, fabularyzacja osadza aktora „społeczeństwo” w narracji heroicznej, w której powstają jedynie trzy pozycje: jest miejsce tylko na władzę, na bohaterów i na przystosowanych (w narracji alternatywnej: zdrajców).

W ten sposób historiografia najnowsza tworzy makrostrukturę fabularną, nadrzędną opowieść o zdradzie i wierności, czyli warunek wstępny, egzystencjalną i aksjologiczną presupozycję, którą respektować winna opowieść o komunizmie, PRL-u, latach 1944-1989. Warto przy okazji zwrócić uwagę, że między „oporem” i „przystosowaniem” znika trzecia oczywista wręcz możliwość, a więc postaci tych, którzy władzę akceptowali w taki czy inny sposób lub przynajmniej w jakimś okresie. We wcześniej przedstawionym ogólnym obrazie społeczeństwa, wbrew rozsądkowi i licznym badaniom szczegółowym, nie ma więc miejsca na zaangażowanie, taka postawa zostaje z góry wykluczona z pejzażu możliwych reakcji²⁰. Powody tej decyzji wydają się dość oczywiste, element ten narusza czysty wizerunek agonu dwóch całkowicie odrębnych podmiotów: absolutnie obcej władzy i społeczeństwa, którego najlepsza moralnie część odnalazła się w oporze (reszta popadła w mniej lub bardziej upadającą kolaborację). A przecież samo zrozumienie, czym było takie poparcie czy też zaangażowanie, na czym polegało, jakie przybierało formy itp. wydaje się interesujące dla badań historycznych.

Charakterystyczne zresztą, że postawa zaangażowania już po części została przez dyskurs publiczny zagospodarowana. Łatwo zrekonstruować uznawane za stosowne modele narracyjne, wskazać na kilka niewykluczających się wariantów: uwiedzenie przez miazmaty i miraże (opowieść „akces do fałszywej religii”); pragnienie władzy i odwetu na dawnym porządku przy jednoczesnym niskim kapitale

²⁰ Zaangażowani czy też akceptujący nie mogą pojawić się bez „translacji”, trzeba ich przełożyć na inne kategorie. We wspomnianym cytacie z tekstu Andrzeja Friszkego pojawiają się jako karierowicze.

społecznym i kulturowym „ludzi znikąd” (opowieść „hołota u władzy”); czy wreszcie o oportunistycznej, niezależnej od wszelkich okoliczności, instrumentalnej potrzebie jakiegokolwiek kariery oraz nieograniczonej konsumpcji wątpliwej jakości dóbr materialnych i symbolicznych („karierowicze u władzy”, ewentualnie też „zdraycy u koryta”). Narracja o zaangażowaniu przedstawicieli „społeczeństwa” (ale i władzy) na wzór uwiedzionego (na sposób erotyczny lub religijny) często przybiera postać ekspiacji skruszonego po latach wyznawcy, który całym późniejszym życiem próbuje odkupić swą winę²¹. Dyskurs publiczny zarezerwował więc modele narracyjne, które w charakterystyczny sposób fabularyzują doświadczenie zaangażowania, nie tylko nadając mu sens ze względu na finał, a więc przemiany polityczne po 1989 roku (skoro przegrali, nie mogą mieć racji), lecz także z góry umieszczając w skrajnie nacechowanej moralnie opowieści (na biegunie antywartości, czystej negatywności), w której pole dzieli się na dwie zasadnicze strony: władzę i społeczeństwo, a po stronie społecznej mamy bohaterów i zdradców. Podział ten jest nieuchronny, jeśli za nadrzędny i właściwie jedyny wzorzec narracyjny uznamy model heroiczny.

Kłopot, jaki sprawia ów format, nie polega tylko na tym, że wydaje się nacechowany, przede wszystkim – wzorzec ten nie pozwala na rzetelny opis. Warto wziąć pod uwagę zdanie Mirosławy Marody, która dostrzegła nieoczywistość postaw i samej kategorii zaangażowania i która wskazała, że trzeba by zastanowić się nad kryteriami owego zaangażowania. Podkreśliła przy tym, że począwszy od 1958 roku przez większą część historii PRL, bo aż do lat 80., akceptowane były „ideologiczne podstawy sytemu, a odrzucane instytucje”²². Stwierdzenie to wydaje się interesujące nie tylko ze względu na swą bezpośrednią treść, lecz również dlatego, że zachęca do zniuansowania wyobrażeń o zaangażowaniu czy też akceptacji, a więc pozwala zastanowić się, co zyskiwało aprobatę (a niekiedy nawet budziło entuzjazm), czyją aprobatę, w jakich okolicznościach, na czym owa akceptacja polegała, z jakich idei i stawek społecznych wynikała itd.²³

Skoro o społeczeństwie mowa, warto byłoby zapytać, o kim właściwie mówimy, i zastanowić się nad zasadą reprezentacji. Kto jest reprezentantem społeczeństwa?

²¹ Por. M. Hirszowicz *Pułapki zaangażowania: intelektualiści w służbie komunizmu*, Scholar, Warszawa 2001.

²² M. Marody *Przemiany postaw ideologicznych i przystosowanie w systemie komunistycznym...*, s. 131. Por. także „Podobieństwa między postawami społecznymi z początku i końca okresu PRL kusiły, by sformułować tezę o zasadniczym odrzuceniu systemu komunistycznego przez polskie społeczeństwo. Mimo że pokusa ta jest nadal silna, nie należy jej jednak ulegać. Nie jest bowiem tak, by stosunek społeczeństwa polskiego do władzy komunistycznej, a zwłaszcza głoszonej przez nią ideologii, jak również wzory działań w obrębie systemu, pozostawały przez 45 lat niezmiennie” (tamże, s. 128-129).

²³ Kwestia aprobaty wiąże się z zagadnieniem legitymizacji, powrócę do niej w dalszej części artykułu.

Analizowanie uogólnionych reakcji społecznych przysłania niekiedy banalną prawdę, że społeczeństwo tużpowojenne było mocno zróżnicowane (również klasowo) i już z tego tytułu trudno oczekiwać jednakowych postaw wobec, dajmy na to, manifestu PKWN. Zdrowy rozsądek podpowiada, że inaczej na akt ten reagowała hrabina Potocka i zupełnie inaczej mógł się do niego odnosić bezrolny chłop z Zawidza, jeszcze inny stosunek (i można podejrzewać, że złożony) miała do niego nowa „klasa średnia”, czyli inteligencja z awansu. Czy można i trzeba sprowadzać te postawy do wspólnego mianownika? Czy rzeczywiście łatwo będzie je ujednoznaczyć i czy znów nie dokona się rażącej symplifikacji? Czy obraz jednorodnego społeczeństwa, ufundowany na wizerunku „szarego człowieka” nie przysłania konfliktu, a nierzadko przemocy, również symbolicznej, które rozgrywały się nie tylko na styku władza – społeczeństwo, ale także drażyły to, co nazywamy społeczeństwem właśnie? Wytworzenie obrazu jednolitego aktora historii oznacza zatarcie sporu społecznego, kulturowego, a także klasowego, który niewątpliwie nastąpił w społeczeństwie dość gwałtownie zmieniającym swoją hierarchiczną i tradycyjną strukturę.

Warto zatem poświęcić nieco uwagi zagadnieniu, kogo historycy uznali za prawnocznego reprezentanta społeczeństwa. Kto jest aktantem historii? Wspomniałam już, że z pola widzenia znikają ci, którzy akceptowali nowy ład społeczny (w całej rozciągłości lub jej ideologię, lub też jej niektóre aspekty), traktowani jako zdecydowana mniejszość. Mirosława Marody we wspomnianym już, znakomitym skądinąd, studium pisze: „zgodność postaw i zachowań [wobec komunizmu – przyp. K.C.] charakteryzowała małe grupy ludności – z jednej strony tych, którzy angażowali się w zbrojny opór przeciwko narzuconej władzy i wyłaniającym się instytucjom komunistycznego państwa, z drugiej strony tych, którzy identyfikowali się z ustanawianym w Polsce porządkiem, biorąc aktywny udział w jego umacnianiu. Dla zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego w tym okresie tolerowanie niespójności między sferą symboliczną [stosunek do ideologii komunistycznej – przyp. K.C.] a sferą działań było ceną (mniejszą lub większą), jaką należało zapłacić za możliwość włączenia się w proces odbudowy kraju czy wręcz odbudowy życia po zniszczeniach wojennych”²⁴.

Autorka za Krystyną Kersten odróżnia poziom ideologiczny (czy też symboliczny) i sferę praktyki, wskazując na rozmaite przestrzenie zaangażowania lub odrzucenia, poziomy te skądinąd można by pewnie dodawać. Marody podkreśla przemiany postaw ideologicznych w czasie i powołuje się na badania przeprowadzane cyklicznie wśród studentów Warszawy. Respondenci na pytanie: „czy chciałbyś, aby świat szedł w kierunku jakiejś formy socjalizmu” (ogólne poparcie dla idei systemu) odpowiadali w 1958 roku: zdecydowanie tak – 24%, raczej tak – 44%; w 1978: zdecydowanie tak – 21%, raczej tak – 45%; i dopiero w 1983 roku: zdecydowanie tak – 8%, raczej tak – 34%²⁵. Tak liczną grupę trudno, wbrew sło-

²⁴ M. Marody *Przemiany postaw ideologicznych i przystosowanie w systemie komunistycznym...*, s. 127.

²⁵ Tamże, s. 130.

wom autorki, uznać za marginalną, nawet jeśli była to tylko powierzchowna akceptacja dla bliżej nieokreślonej idei sprawiedliwości społecznej, która nie wykluczała oporu wobec takich instytucji jak na przykład cenzura czy Urząd Bezpieczeństwa. Ten typ postawy lub raczej postaw nie burzy jednak zasadniczego wizerunku społeczeństwa, które trwało w oporze ideowym wobec komunizmu i decydowało się na kompromisy z władzą w imię praktyki życiowej. Na marginesie warto zwrócić uwagę, że opisane w ten sposób społeczeństwo jest zawsze reaktywne, w niczym właściwie nie jest podmiotem, nawet powojenna odbudowa jest odpodmiotowiona społecznie: to proces zewnętrzny, w który można się włączyć, ale trzeba za to „zapłacić pewną cenę”.

Fabularyzacje

Kreacja aktorów historii przesądza o rodzaju opowieści i na odwrót: wybór wzorców fabularnych pociąga za sobą formatowanie bohaterów. Wzorce fabularyzacyjne (lub fabularne)²⁶ rozumiem jako znaczące ciągi zdarzeń, układające się w podstawowe makrostruktury, tak że scalają rozmaite jednostki fabularne (zdarzenia), nadają im wyrazisty charakter oraz decydują o retorycznej i perswazyjnej mocy wypowiedzi o przeszłości. Niezależnie od funkcji prawdziwościowej, każda opowieść jest modelowaniem skomplikowanej materii rzeczywistości minionej, już choćby przez selekcję i wybór istotnych faktów, ale jeszcze bardziej przez ich kompozycję i nadanie im całościowego sensu. Opowieść o dwóch protagonistach, a więc o władzy i społeczeństwie, którą można wyczytać ze współczesnych tekstów o komunizmie, została osnuta na kanwie pewnych podstawowych wyobrażeń czy też wzorców fabularnych. Najważniejszym z nich jest już wspomniana opowieść heroiczna, a więc relacja o bohaterskim oporze społeczeństwa wobec władzy.

Jej wariantem jest popularna w dyskursie publicznym narracja o zdradzie, której prostym wykładnikiem jest akces do „komunistycznego porządku”. Opowiadanie o społeczeństwie bohaterskiego oporu musi zagospodarować pole w ten sposób, że obsadza role bohaterów i zdrajców i łączy się ze szczególnego rodzaju dyskursem moralnym (popularnym głównie w latach 80. ubiegłego stulecia, wywiedzionym z personalizmu i dziś wciąż jeszcze pobrzmiewającym w narracjach konserwatywnych), a mianowicie dyskursem wartości (zawsze w liczbie mnogiej, zawsze określonych ogólnie i bez bliższych specyfikacji), który gruntownie dzieli uczestników przeszłych, a nawet współczesnych wydarzeń na tych, którzy dochowali wierności wartościom (cokolwiek może to znaczyć, oznacza jednak na pewno, że opowiedzieli się przeciwko nowemu porządkowi społecznemu, politycznemu i kulturowemu sygnowanemu jako komunistyczny) i tych, którzy te „podstawowe wartości” zdradzili. W zależności od typu opowieści, zdradzonych o świecie szla-

²⁶ Termin H. White, por. tegoż *Poetyka pisarstwa historycznego*, red. E. Domańska i M. Wilczyński, Universitas, Kraków 1999.

Szkice

chetnych może być garstka albo też większość społeczeństwa (w tak pomyślanej wspólnocie jest miejsce dla skruszonych) wobec tych, którzy się „ześwinili”²⁷.

Głos profesjonalnej historii niekiedy wzmacnia ten typ opowieści, niekiedy jej się sprzeciwia, wykazując jej rażącą nieprzystawalność do rzeczywistości, ale wówczas rzadko trafia zwolennikom opowieści o zdradzie do przekonania. Metanarracji o zdradzie historycy niekiedy przeciwstawiają, jak już wspomniałam, makrostrukturę „szarego człowieka”, a więc wizję, w której większość nie angażuje się w „walkę z systemem” ani też nie buduje „systemu politycznego”, ale stara się jakoś odnaleźć w niesprzyjającej, z góry danej rzeczywistości. Mówiąc potocznie: ludzie radzili sobie jak mogli, jakoś tam żyli, ale myśleli swoje. Ten typ narracji, umiarkowany, sugestywny i przekonujący, zaciera jednak, jak już wspomniałam, zróżnicowanie postaw tego społeczeństwa, jego wewnętrzną polaryzację i wielokrotne, skomplikowane podziały. Przy okazji usuwa z pola widzenia to, że kryteria owego „zaangażowania” czy też akceptacji były bardzo rozmaite. Oczywiście skutkiem takiego zabiegu jest redukcja wszelkich form pośrednich i hybrydycznych, a przede wszystkim wyłączenie z reprezentacji społeczeństwa niebagatelnej jego części (zaangażowanych), czy też odwrotnie, przyznanie prawa do reprezentacji całego społeczeństwa innej jego części.

Historykom metanarracja o społecznym oporze wydaje się oczywistością, tak więc nawet jeśli odrzucają opowiadanie o zdradzie i upodleniu, wciąż poruszają się w polu opowieści heroicznej, z góry wykluczając inne konceptualizacje i usuwając z pola widzenia znane sobie fakty i tendencje:

Nikt dziś nie kwestionuje faktu, iż model ustrojowy, który przez czterdzieści pięć lat tworzył w Polsce instytucjonalne ramy życia społecznego, był modelem obcym i wprowadzonym siłą. Tym niemniej, [...] cieszył się poparciem znacznych odłamów społeczeństwa polskiego, którym umożliwił awans społeczny i cywilizacyjny.²⁸

Model jest trwały, nikt nie narusza *status quo*, nikt go nie kwestionuje i choć wszyscy wiedzą o „tym niemniej”, nie biorą go pod uwagę w ogólnym obrazie epoki.

Szczególnie interesujący w narracjach historycznych wydaje się właśnie wątek obcości władzy. Rzecz jasna, powojenne stosunki i ustalenia międzynarodowe, a przede wszystkim Związek Radziecki, zadecydowały o ustanowieniu ustroju określającego siebie jako „demokracja ludowa” w Polsce. Najistotniejszy w całym procesie zmiany politycznej był światowy podział stref wpływów. Nie oznacza to jednak wcale tego samego co „obcość władzy” i nie określa jednoznacznie stosunku

²⁷ Charakterystyczne, że kryteria „walki” zwykle pozostają niejasne, dla jednych będą to działania „żołnierzy wyklętych”, dla innych wystarczy noszenie opornika w latach 80., dla jeszcze innych kradzież papieru toaletowego w miejscu pracy albo słuchanie radia Luksemburg. Za każdym razem grupa zdrajców i przedstawicieli prawego narodu zmienia się radykalnie.

²⁸ M. Marody *Przemiany postaw ideologicznych i przystosowanie w systemie komunistycznym...*, s. 137.

obywateli do nowego porządku (nie zawsze można mówić o odrzuceniu). Zauważmy, że polscy historycy głównego nurtu nie zgadzają się z taką interpretacją okresu 1944-1989, która mówi o okupacji kraju przez władzę komunistyczną lub sowiecką, jako ze zbyt daleko idącym uproszczeniem²⁹, w ich tekstach daje jednak o sobie znać presupozycja czy też zasadniczy obraz władzy zewnętrznej względem społeczeństwa (całkowicie i od początku do końca), zawsze wchodzącej z nim w agon, zawsze zwalczanej i znienawidzonej, obcej, niesamodzielnej, zdalnie sterowanej z zewnątrz, wysłanników (w dyskursie popularnym: „pachołków”) rosyjskiego imperium lub radzieckiego komunizmu. W gruncie rzeczy obraz ten jest warunkiem wstępnym wizji okupacji. Z pewnością wypowiedzi mainstreamowych profesjonalistów nie są sformułowane tak dobitnie, dosadnie, niemniej jednak przemawiają do wyobraźni. Dla przykładu, w tekstach profesora Kuli wielokrotnie spotkamy się z fabularyzacją przejęcia władzy i jej sprawowania w Polsce jako „desantu” z zewnątrz³⁰. Autor przyswaja tę metanarrację i uzasadnia powody czy też podstawy takich odczuć i wyobrażeń: komunizm w Polsce się nie „przyjął”, bo po pierwsze, nie było w Polsce przed wojną dobrych podstaw ekonomiczno-społecznych do akceptacji komunizmu („zagraniczny kapitał nie był problemem”), po drugie, komunizm przyszedł z Rosji, a w Polsce jest długa tradycja narodowych powstań skierowanych właśnie przeciwko niej, zwłaszcza że w Polsce nie udało się Związkowi Radzieckiemu zdyskontować pokonania faszyzmu, a ponadto „matryca myślenia narodowego jest bardzo silnie zakodowana” i „przez nie tak trudny do wytłumaczenia zbieg okoliczności historycznych wśród działaczy komunistycznych znalazło się sporo Polaków pochodzenia żydowskiego, co nieraz katalizowało widzenie komunizmu jako obcego (żydowskiego) wynalazku”³¹. W wy-

²⁹ Jest to jednak obraz, który nieustannie przewija się w dyskursie publicznym, w tym również w dyskursie historyków. Nowsze wysłownienie zyskał w postaci badań postkolonialnych w Polsce, które traktują wprost Polskę 1944-1989 jako teren kolonii oraz dominacji kulturowej i politycznej Rosji (bo nawet nie Związku Radzieckiego), por. np. prace Ewy Thompson. Warto w tym miejscu zauważyć, że narracje te są najczęściej wewnętrznie sprzeczne, mówią bowiem o dominacji kulturowej i mentalnej Rosjan, a jednocześnie dają wyraz przeświadczeniu o wyższości kulturowej, społecznej i politycznej społeczeństwa polskiego. Co ciekawe, wewnętrzna sprzeczność nigdy jednak nie niweluje retorycznej siły dyskursów narodowych czy antykomunistycznych.

³⁰ Z kanonicznym obrazem komunistów zrzuconych na spadochronach.

³¹ M. Kula *Komunizm i po komunizmie...*, s. 30-31. Punkt pierwszy wart jest osobnego rozważenia. „Zagraniczny kapitał” jest oczywiście eufemizmem dla „obcego kapitału” i trudno bronić tezy, że było to pojęcie obce przedwojennemu dyskursowi politycznemu i społecznemu, zwłaszcza w jego antysemitycznym wydaniu narodowym, dla którego „kapitał żydowski” i „żydowskie pieniądze” przychodzą zawsze z zewnątrz (polskiego społeczeństwa) i mają wsparcie międzynarodowej finansjery. I jeszcze uwaga natury ogólniejszej: co do warunków społeczno-ekonomicznych wprowadzenia nowego ustroju w Polsce. Otóż trudno nie dostrzec, że silne podziały

Szkice

powiedzi tej uderza charakterystyczne pomieszanie perspektyw narracyjnych, nie wiadomo, czy historyk prezentuje obiektywne fakty i zależności, własną interpretację owych faktów, czy też interpretację analizowanego społeczeństwa, czy zatem przytacza cudzą opinię, czy też przemawia we własnym imieniu. Narrator auktorialny, przedstawiający światopogląd cudzy i szukający dystansu względem świata przedstawionego, sparafrazowałby te argumenty następująco: Polskie społeczeństwo odrzucało władzę komunistyczną, ponieważ jego światopogląd i skłonności polityczne można scharakteryzować jako nacjonalistyczne („matryca myślenia narodowego”), antyrosyjskie (punkt drugi) i antysemickie (obecność Żydów ma z góry dyskwalifikować jakieś zjawisko jako obce). Byłaby to jednak zupełnie inna narracja, niezależnie od tego, czy teza główna jest prawdziwa i obserwacje trafne. To pomieszanie perspektyw, skrócenie dystansu i niejasna relacja ze światem przedstawionym dają szczególny efekt, udzielają autorytetu nauki zapatrywaniom i poglądom przeszłym, nie zagłębiając się w ich treść, niejako obiektywizują perspektywę nacjonalistyczną i antysemicką jako zrozumiałe dla „naszego” polskiego sposobu patrzenia. Obcość komunizmu względem polskości zostaje uzupełniona wrażeniem jednorazowości, dziwnego eksperymentu, czegoś skonstruowanego, co sprzeciwia się rzekomo organicznej tradycji, niszczy ład i narusza podstawowe wartości. Komunizm jawi się zatem jako kuriozum, eksces, który na szczęście na krótko przerywa właściwy tor dziejów.

We współczesnych badaniach historycznych nad komunizmem widać wyraźną tendencję do uproszczenia obrazu, jego ujednoznacznienia, które nie wynika jednak z dystansu względem nieodległego przecież przedmiotu badań, lecz przeciwnie, z jego wyobraźniowej bliskości. Przedmiot ów wciąż żywo angażuje jego badaczy nie tylko ze względu na swoją doniosłość, ale również aktualność, staje się stawką we współczesnej grze o prawomocność porządku kulturowego i społecznego, które narodziły się po przełomie 1989 roku jako zaprzeczenie epoki i władzy poprzedniej, jej rewers. Konieczne zatem wydaje się całkowite przejście kapitału symbolicznego sprzed 1989 roku, aby legitymizować współczesność, jej ontologiczną i aksjologiczną odmienną od epoki sprzed przełomu. Homogenizacja obrazu oznacza bowiem nie tylko jego uproszczenia, ale znaczące przesunięcia i wyparcia. Aby sprostać makrostrukturze opowieści heroicznej, trzeba stworzyć

ekonomiczne i społeczne w Polsce przedwojennej, ogrom biedy, silnie rozwinięta krytyka lewicowa stanowiły asumpt dla nowej władzy i poparcie licznych grup społecznych, choć rzecz jasna nie całego społeczeństwa. Potwierdza to ogrom badań szczegółowych, a z rodzimego podwórka także literatura i nie jest to w żadnym wypadku wiedza nowa. Pominięcie tego elementu uważam za znaczące ujednoznacznienie obrazu, jego wyreparowanie w duchu zasadniczej narracji o odrzuceniu i oporze.

Chmielewska Współczesny dyskurs historyczny...

aktorów w sposób ściśle agoniczny, jasno scharakteryzować ich aksjologicznie (władza komunistyczna jako biegun zła, którego wręcz nie można opisać od wewnątrz i dostrzec jego racji społecznych, a nawet moralnych), usunąć z pola widzenia możliwe niuanse i wątpliwości, relacje nieantagonistyczne między obydwoma stronami zepchnąć na dalszy plan, który nie zakłóca głównej narracji. Trzeba też pokazać „władzę” w szczególności i komunizm w ogólności jako całkowicie zewnętrzny i obcy względem „społeczeństwa”, dziwaczny i niezrozumiały w gruncie rzeczy eksces, który wciąż i na nowo trzeba egzorcyzmować.

Abstract

Katarzyna CHMIELEWSKA

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

Contemporary historical discourse on Polish communism in the perspective of narratology

The author analyses contemporary historical discourse on Communism from the perspective of narratology. Applying the tools most often used in the discussions of fiction, the author describes the construction of historical actors and the patterns of employment (*sensu* H. White), as well as characteristic strategies and tendencies of mainstream historical narratives.